Nr. 298. We Lwowie Środa dnia 27. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Niemiecka „walka o byt“, a cyfry.

Lwów 26. października.

Niemiecka walka o byt, którą rozpoczęli obstrukcjoniści w wiedeńskiej radzie państwa, rzekomo w obronie zagrożonego swego bytu narodowego, znajduje ciekawe zaiste oświetlenie w preliminarzu budżetowym. Mamy tutaj jaskrawy dowód tego, że ten w swych „posadach wstrząsnięty“ germanizm jest w dziedzinie szkolnictwa wobec innych narodowości prawdziwie po pańsku, niemal wprost rozrzutnie uwzględniony.

Niemcy w Przedlitawji tworzą 36·1 procent ludności rdzennej. Z ośmiu uniwersytetów austrjackich 5 jest niemieckich, a zatem 62·5 procent. Z ogólnej sumy wydatków na wszystkie uniwersytety w kwocie około 3,945.000 zł. przypada na uniwersytety niemieckie 2,664.000 zł., czyli 67·5 procent. Do niemieckich uniwersytetów zaliczyćby należało właściwie także trzy samoistne fakultety teologiczne w Ołomuńcu, Solnogrodzie i Wiedniu (ewangiel.), które wymagają 58.000 złr., te jednakowoż wypuszczamy w rachuby.

Z siedmiu technicznych szkół wyższych — wliczając w to i agronomiczną szkołę wyższą w Wiedniu — przypada na Niemców 5, czyli 71·4 procent, a z ogólnych wydatków 967.000 zł., przypada na niemieckie 73 procent, t. j. 706.000 zł.

Co się tyczy gimnazjów, to państwo utrzymuje z nich 157, a subwencjonuje 7, przyczem dwa gimnazja podwójne ośmioklasowe: w Trydencie z językiem włoskim i niemieckim, i w Kołomyi z językiem polskim i ruskim, liczymy na korzyść Niemców jako cztery zakłady. Do niemieckich gimnazjów zaliczyć należy także sześć tak zwanych słoweńsko-niemieckich, które pominąwszy nieznaczną początkową naukę języka słoweńskiego, są właściwie niemieckimi zakładami naukowymi. Z gimnazjów jest 86 czyli 52·4 procent niemieckich, kosztujących 2,521.000 zł. czyli 53 procent z ogólnej sumy 4.779.000 zł.

Szkół realnych utrzymuje państwo 59, a subwencjonuje 3; z nich jest 37, czyli 59·7 procent niemieckich, a z ogólnej sumy wydatków 1,942.000 zł. przypada na nie 1,265.500 zł., czyli 65·2 procent.

Seminarjów nauczycielskich żeńskich i męskich posiada państwo 62, z tych 30 wyłącznie niemieckich; w 4 niemieckich zakładach na Pobrzeżu uwzględniani są tamtejsi Słowianie i Włosi o tyle, o ile istnieją dla nich własne niemieckie klasy tz. „przechodnie“, w których w ciągu roku napcha im się do głowy tyle niemieckiego, aby mogli korzystać z niemieckiego wykładu w właściwym zakładzie. To urządzenie ma dla Słowian i Włochów Pobrzeża tę wątpliwą korzyść, że muszą się uczyć rok dłużej, niż Niemcy. Na niemieckie zakłady przypada zatem 34 czyli 54·8 procent, a z ogólnej sumy 1.574.000 zł. otrzymują zakłady niemieckie 884.200 zł., czyli 56·2 procent.

Co się tyczy szkół ludowych, to obliczenie procentowe jest tutaj zupełnie zbytecznem, ponieważ wszystko jest wyłącznie wydawanem na szkoły niemieckie. Dla ludów nieniemieckich obowiązuje zasada, że mają utrzymywać swe szkoły ludowe z własnych funduszów w myśl ustaw obowiązujących; Niemców ta zasada nie obowiązuje, oni otrzymują dodatek nadzwyczajny w kwocie 170.000 zł., którą ustawowo powinny zapłacić dane kraje. Z tego 55.000 zł. idzie na „podniesienie szkolnictwa niemieckiego“ w południowym Tyrolu i na Pobrzeżu, 90.300 na pięć niemieckich szkół ludowych państwowych w Trydencie, Trjeście i Poli, na 3 niemieckie państwowe ogródki froeblowskie 4200 zł., na 4 niemieckie klasy przechodnie na Pobrzeżu 4200 zł.; 7 szkół ludowych niemieckich utrzymywanych przez ministerstwo wojny w Galicji i Dalmacji pobiera subwencji 16.300 zł.

Jeżeli weźmiemy wszystkie kategorje szkół razem — przy szkołach fachowych, preliminarz budżetowy nie daje wyjaśnień co do ich języka wykładowego, wskutek czego opuszczamy je, jak również i zakłady naukowe znajdujące się w innych departamentach — to państwo utrzymuje albo subwencjonuje 320 szkół, z czego 184 czyli 57.5 procent jest niemieckich, podczas gdy w ogólnej sumie 13,378.300 zł. przypada na szkoły niemieckie 8,210.700 zł. czyli 61.5 procent.

Na ludy nieniemieckie, które wynoszą okrągło 64 procent ludności, przypada zatem tylko 38·5 procent, czyli innemi słowy narodowości nieniemieckie pokrzywdzone są więcej niż o czwartą część.

A w radzie państwa obrońcy niemieckości mówią jeszcze o „walce o byt niemiecki“! Czy to nie śmieszne?

Nasz antysemityzm.

IV.

Wszyscy chorujemy potrosze na wielkich ludzi, stąd pchamy się do urzędów, omijając rzemiosła i handel, bo wabi nas prezydjalne krzesło w sądzie lub ministerjalna teka w Wiedniu!... A tymczasem kupcy i rzemieślnicy — ten najistotniejszy rdzeń narodu — rekrutują się u nas z klas najniższych i najmniej zdolnych do konkurencji z żydem. Oto, gdzie leży przyczyna naszej niedoli i naszej zależności od Izraela!

Nigdyby Galicja nie dostała się tak bardzo w ręce Mośków i Szmulów, gdyby nie nasza nieszczęśliwa, idjotyczna zasada:

— „Wolę być djurnistą niż kupcem! — Co? Ja — potomek Jagiellonów i Sobieskich — miałbym pieprz ważyć i sprzedawać cukier? Niedoczekanie wasze! Wolę zginąć z głodu, a kupcem nie będę!..“

W tym fałszywym zupełnie kierunku najinteligentniejsze nawet jednostki popychają ciągle nasz ogół, który też zamiast iść naprzód, kołowacieje coraz bardziej w miarę, jak handel i przemysł coraz wyłączniej zajmują u nas żydzi.

Nie możemy mianowicie zrozumieć tej prostej zasady, że dopóki naród nasz nie dźwignie się z materjalnego upadku, w jakim się dziś znajduje, dopóty liberalno-żydowskie wpływy nie przestaną u nas psuć ducha i moralności narodu, a urzeczywistnienie dążeń i zadań narodowych stanie się wprost marzeniem... Nie możemy pojąć tego, że najważniejszem źródłem bogactwa jest praca i oszczędność narodu; że w społeczeństwie potrzebni są zarówno urzędnicy i doktorzy, jak kupcy i przemysłowcy, a nawet ci ostatni — wobec grożącej nam z tej strony żydowskiej konkurencji — są u nas najpożądańsi i najcenniejsi. Nie mogąc zaś tego zrozumieć, jesteśmy bezrozumni i bezradni wobec żydów, którzy coraz bardziej biorą u nas górę. Pozbawieni rodzimego przemysłu i handlu, podobni jesteśmy do człowieka, któremu brak ręki lub nogi i który wskutek tego pożyczać musi ciągle rąk i nóg cudzych, płacąc za to krwią i ciałem własnem!...

Tragiczne to zaiste położenie: sami dobrowolnie gubimy siebie, sami podkopujemy fundamenta własnej Ojczyzny, podmulamy jej mury i wały ochronne, choć zaprzeczyć nie można, że ją kochamy. Tylko, że miłość to fantastyczna i niekonsekwentna, marzycielska i arcy-niepraktyczna.

Kochamy wprawdzie Ojczyznę naszą. Ale kochamy ją raczej uczuciem i wyobraźnią, niż rozumem i wolą. Te ostatnie mało w tem mają udziału, bo o obowiązkach i powinnościach naszych względem Ojczyzny rzadko kiedy myślimy.

Umiemy walczyć i umierać dla Ojczyzny, ale nie umiemy dla niej pracować i oszczędzać... „Kochamy ją świątecznie, ale nie codziennie“ — jak mawiał śp. Ujejski.

Miłujemy Ojczyznę, ale widzimy ją wyłącznie niemal w podnioślejszych, wyższych szczeblach i członkach narodu. Brak nam tej szerokiej, powszechnej, wielkiej miłości Ojczyzny, która ogarnia wszystkie stany i jednakową tkliwością otacza wszystkie warstwy narodu, miłości, która w oczach człowieka opromienić i uszlachetnić potrafi nietylko senatorską togę i kurulne krzesło, ale i warsztat stolarza i siermięgę wieśniaka, skoro pod nią jedno i to samo bije serce Polaka.

I dlatego właśnie i antysemityzm nasz nie może być takim, jakby należało, lecz zawsze kuleć będzie na jedną nogę, a żydzi ciągle liczyć u nas mogą na zwycięstwo.

Prawdzic.

Nowy gubernator Krety.

Czem bliżej do kresu turecko-greckich rokowań pokojowych, tem aktualniejszem staje się pytanie: co się stanie z Kretą? Przedewszystkiem sam już wybór osobistości na gubernatora wyspy, nastręczał od dłuższego czasu wiele kłopotu dyplomacji. Porta — jak było słychać — życzyła sobie na tym posterunku tylko człowieka, zamianowanego przez sułtana, ewentualnie oficera — obcokrajowca, pozostającego w służbie tureckiej. Więc też wymieniano jako kandydatów: Kamphövenera paszę i Grumbkowa paszę, obie jednak kandydatury nie miały szans powodzenia z uwagi na okoliczności, iż obaj paszowie są pochodzenia niemieckiego, zatem nie otrzymają aprobaty Francji i Anglji. Wreszcie, w tych dniach roztelegrafowano po świecie, że mocarstwa zgodziły się już na luksemburgskiego pułkownika Schaeffera i ten zostanie wkrótce jenerał-gubernatorem Krety zamianowany. Pułkownik Schaeffer, mężczyzna czterdziesto-letni, pochodzi z poważanej rodziny mieszczańskiej w Luksemburgu, a ożeniony jest z ormjańską księżniczką Dadian. Ze sprawami wschodniemi ma być wybornie obznajomiony. Wstąpiwszy zawczasu do służby angielskiej, wysłany został do Egiptu, gdzie wnet doszedł do stopnia komendanta krajowej żandarmerji. Od kilku już lat porzucił karjerę „piramidalną“ i powrócił do ojczyzny. Ogólnie przedstawiają go, jako człowieka inteligentnego i energicznego, a przemawia za nim okoliczność, iż jest obywatelem neutralnego państewka i z zawodu żołnierzem. — Jak obecnie donoszą z Kanei, wkrótce zbierze się tam zgromadzenie narodowe Kreteńczyków i otrzyma od admirałów zawiadomienie, iż pułkownik Schaeffer jest zamianowany gubernatorem. — Wyspa otrzyma zupełną autonomję pod zwierzchnictwem sułtana.

Pozostaje jednak jedna jeszcze trudność do przezwyciężenia — uzyskanie aprobaty sułtana. Prasa turecka bez przerwy zajmuje się kwestją kreteńską i obstaje zawsze przy swem twierdzeniu, iż uregulowanie wyspy może nastąpić wyłącznie na tle programu, wyłuszczonego świeżo w cyrkularzu Porty do mocarstw. I tak n. p.: wpływowy *Sabah* zaznacza z naciskiem, iż przywrócenie porządku na wyspie da się tylko z pomocą wojsk tureckich uskutecznić, gdyż okazało się już dowodnie, iż stacjonowane na Krecie oddziały zagraniczne temu zadaniu podołać nie mogą. W tym samym duchu przemawia *Malumat*, organ pałacowy. Z tych i tym podobnych enucjacyj prasy tureckiej wynika niedwuznacznie, że przyszłe rokowania mocarstw z Turcją w sprawie Krety nie pójdą całkiem gładko, owszem będą nawet mozolniejsze, aniżeli dotychczasowe o zawarcie pokoju z Grecją.

KORESPONDENCJE.

Frankfurt nad Menem 18. października.

(Śliczna pogoda. — Wycieczki. — Kolarze. — Samochody. — Sezon koncertowy i teatralny. — Miss Lola. — Wystawa kwiatów. — Nowości teatralne. — Teatry w Berlinie. — Opera z dzieci. — Odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka. — Teatr w Wiesbadenie).

(A. S.) Czytając we wszystkich gazetach europejskich te iście hiobowe wieści o obecnym stanie pogody i temperatury, a mianowicie o śniegach i zimnie nadzwyczajnem, mimowolnie nasuwa się porównanie z tutejszą wspaniałą zdumiewająco ciepłą temperaturą [16—20°!] trwającą bez przerwy od 5. b. m. A ponieważ opad liści dopiero się zaczął, przeto obraz całej natury przedstawia co najwyżej początek września. To też wszystkie klasy społeczeństwa tutejszego dążą, jak w dniu świątecznym, całemi gromadami do pobliskich lasów, stanowiących rzadkiej piękności „*great attraction*“ tutejszego miasta. Oprócz wspaniałych pojazdów czterokonnych i dwukonnych, gigów i innych grymaśnych wymysłów znudzonej *haute finance* tutejszej, olbrzymi wprost kontyngent sportowy stanowią kolarze obojga płci, których liczba przewyższa sumę 20.000!

Od klasy robotniczej począwszy, a skończywszy na arystokracji rodowej i pieniężnej wszystko to, wraz z dziećmi, wyrusza o rozmaitej porze dnia na rowerach w rozmaite strony. Prawdziwy obraz *fin de siècle*, który przed rokiem jeszcze zasługiwał oryginalnością swego wyglądu na umieszczenie go w humorystycznem piśmie, dziś nietylko, że nie zadziwia nikogo, ale co więcej, stał się jednem z *conditio sine qua non* przy najmowaniu guwernerów i guwernantek. Pierwsze bowiem pytanie, zadane starającym się o podobne posady, jest: „*Können Sie gut radeln?*“ To też obrazków takich można co krok mnóstwo spotykać. Dwoje, troje lub czworo dzieciaków na rowerach, a za nimi poważna angielska miss lub pikantna francuska, a najczęściej „*eine gemüthliche Deutsche*“ zdradzająca szalony brak gustu w ubraniu rowerowem i ociężałość w ruchach. Często nawet lekcje pomięciowe odbywają się w ten sposób wśród balsamicznej woni lasów.

Sport ten, który zrazu wywołał oburzenie władz miejskich i rządowych, w przeciągu niespełna roku, nietylko że pokonał je, ale rozrostem swym olbrzymim, obejmującym wszystkie klasy społeczeństwa, zmusił do ustępstw i wywalczył sobie prawa, o jakich nie marzył przedtem. I tak uchwalono w magistracie zbudowanie drogi w lasach tutejszych tylko dla cyklistów na przestrzeni 2 mil, $1^1/_2$ metra szerokiej, całej o pokładzie cementowym! Jestto przykład godny istotnie naśladowania! A jeśli się zważy, że w najbliższych wioskach, gminy z własnej inicjatywy i na własne koszta urządziły podobne drogi dla cyklistów, to jakżeż smutno przedstawia się ów zakaz jeżdżenia na rowerach w Zakopanem! Czegóż dowodzi ten rzeczywiście smutny wypadek śmierci młodzieńca, który miał tam miejsce tego lata? Niczego więcej, jak nieprzezorności, która tak na rowerze jak i na koniu, zawsze te same fatalne skutki za sobą pociąga. Czyż więc można dlatego w miejscowości takiej właśnie jak Zakopane, zakazywać tej jednej z najzdrowszych przyjemności? Wszakże tutaj dzieci i młodzieńcy, dziewczątka i panny dorosłe, wszystko to spieszy przeważnie na rowerach do szkoły i wraca w ten sam sposób do domów, wśród natłoku powozów, tramwajów konnych i elektrycznych! Uczą się w ten sposób wszyscy ostrożności i bardzo rzadko kiedy zdarzy się jaki wypadek.

Obok rowerów zwolna zaczynają występować na widownię „motory beznynowe“ rozmaitego kalibru. I tak dwa, trzy i czterokołowe, pędzące z szaloną szybkością, równającą się chyba lokomotywom; oprócz tego motory, powozy, dogcarty, landauery etc. To też popołudniu między 4. a 6. bulwary tutejsze stanowiące połączenie miasta z lasami, przedstawiają obraz zaiste godny widzenia, a przypominający rozmaitością swoją bulwary paryskie.

Skutkiem trwającego ciepła przejazd obcych ogromny, a więc i sezon koncertowy i teatralny w rozkwicie. Cyrk Schumana również zapełnia się co wieczora po brzegi, a ponieważ w „Orfeum“ tutejszem występuje gościnnie słynna z piękności primadonna słynnego kwintetu „Sisters Barrisons“, miss Lola, to też na wszystkie jej występy trudno o miejsce; zwłaszcza, że słynna ta awanturnica-szansonistka śpiewa kuplety swe, ubrana cała li tylko w try-

(86)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Zniecierpliwiony, Roman wyrzucał lichwiarza za drzwi, ale ten hałasował na korytarzu, a dotrzymując obietnicy, istotnie kompromitował Proniewicza.

Tak Cukier, jak i inni jego koledzy po fachu, nie dawali mu ani na chwilę spokoju.

Zjawiali się zawsze i wszędzie, niby duch Banka. Zawsze któryś z nich czatował w bramie hotelowej. Inny przychodził do cukierni, lub zaczepiał na ulicy.

Kilka razy Proniewicz uciekał się pod skrzydła policjanta, ale i to nie na wiele się przydało. Owszem, tylko zaostrzało nagankę mściwych lichwiarzy.

— Życie mi już brzydnie z powodu tych pijawek — skarżył się Romcio przed de Viliersem. — Te łotry przeszkadzają mi nawet do znalezienia lekcyj, bo kompromitują na każdym kroku.

— Czas już pomyśleć o czem innem, a nie o lekcjach — sentencjonalnie powiedział pan Emiljan.

— Więc o co się mam starać, może o jaką posadkę biurową? — z pasją wyrzekł Proniewicz.

— Za pozwoleniem, tu nie chodzi o posadę, tylko o bogate ożenienie się.

— Tak zaraz na świeżo, po krachu z Dobrowiejskiemi?

— A cóż to szkodzi?

— No, przecież mi panna Wanda wszędzie porządne buty uszyje... Żałuję tej ślicznotki, och żałuję, ale to trudno... — zauważył z westchnieniem młodzieniec.

— Takie gadanie, to, za pozwoleniem, głupie gadanie. Nie udawaj, Romciu, sentymentalnego. Czas biegnie, młodość może uciec... Zresztą, co tu długo mówić? Trzeba się raz wziąć do tego interesu z Goldflussówną!

— Brr... aż mnie mrowie przechodzi, taka brzydka żydówka. Emiljanku, wynaleź co innego...

— Za pozwoleniem, ale panna która będzie miała miljon rubli posagu, nie może być nigdy brzydką... Innej nie widzę. Wiem, że Izia uwielbia ciebie. Milcia i Helcia żyją z nią przecież w przyjaźni i torują drogę, a ty się jeszcze wzdragasz...

— Bo widzisz, Emiljanku, ja zawsze marzyłem o żonie bogatej ale i ładnej... A ta Goldflussówna, ta Goldflussówna... Czy ja zdołam się przezwyciężyć? — narzekał piękny Romcio, w podobny sposób, jak to czynił młody pan Narcyz Milchritter, również z Izą Goldflussówną przez papę swatany.

De Viliers, mimo oporu Proniewicza, nie tracił wszakże nadziei. Znał on aż nadto dobrze swego pupila. Dopóki Roman miał jeszcze jakiś fundusik, pozwalający mu na jaką taką, podług brukowego wyrażenia, „bomblerkę“, póki nie potrzebował myśleć o pracy, przełamanie wstrętu do Goldflussównej zdawało się trudnem.

Ale przyszedł moment absolutnej golizny. W hotelu naciskano z rachunkiem za ostatni tydzień. Żadna z „przyjaciółek“ pięknego Romcia nic już dać nie chciała. Owa słynna Matylda, z którą go niedawno swatał Kugelwein, wyszła za mąż i znikła gdzieś z horyzontu Warszawy. Naganka lichwiarska tak się wzmogła, że po kilka razy na dzień zdarzały się spotkania z nader przykremi starciami...

— Niech djabli porwą takie życie! — zawołał pewnego razu Proniewicz. — Goldflussówna, czy wiedźma, czy inny potwór, wszystko mi jedno... Jeżeli mnie tylko zechce, żenię się i basta. Zamykam oczy, jak ten, który leci w przepaść i... pędzę na oślep.

Pod wpływem tego postanowienia, bezzwłocznie udał się do de Viliersów i powiedział w obecności całej rodziny:

— No już jestem zdecydowany, żeńcie mnie, byle prędzej, bo dłużej nie wytrzymam.

— Za pozwoleniem, tak gwałtownie nie można — odparł Emiljan.

— Kuzynku, czyś ty nie chory? — zapytała z troskliwością Milcia.

— Może kieliszek wina pozwolisz? — proponowała Helcia.

Panny de Villiers, na swój sposób, kochały pięknego kuzynka. Każda z nich z radością zostałaby jego żoną, gdyby którą zechciał, no i gdyby posiadał majątek.

Ale córki pana Emiljana były zbyt praktycznie wychowane i wiedziały dobrze, że po za flirtem kuzynowskim ani im o Romanie, ani jemu o nich marzyć nie wolno.

Mimo to, obie między sobą emulowały o względy kuzynka i dawniej zdarzały się chwile gwałtownych scen, przypominające jakąś sytuację z głośnego niegdyś romansu „Siostry rywalki“.

Kiedy Roman był już narzeczonym Wandy, rywalizacja i zazdrość sióstr zamieniła się w nienawiść dla Dobrowiejskiej, bo czuły, że piękna koleżanka spodoba się uwielbianemu kuzynkowi nietylko z charakteru dziedziczki Grabowej z przyległościami.

Po „krachu matrymonjalnym“ Proniewicza, w tych młodych feministkach, wychowanych bez wszelkich zasad religijnych, znów się obudziła uśpiona rywalizacja. Ale i teraz nie myślały o możliwości małżeństwa, zwłaszcza gdy papa odrazu powziął zamiar swatania kuzynka z Goldflussówną, i wtajemniczając córki w swe plany, żądał od nich pomocy i współdziałania.

Milcia i Helcia odrazu pomysł ojca zaakceptowały.

— Wiesz co, że ten nasz papa to czasami miewa niegłupie pomysły! — zauważyła Helcia.

— Lepsze od układania gramatyki — zaśmiała się złośliwie Milcia.

Córunie, jako fin-de-sieklistki, traktowały ojca i matkę dość lekceważąco.

Kiedy im nawet któraś z ciotek, w delikatny sposób, zwróciła na tę niewłaściwość uwagę, odpowiadały:

— Przecież nasz papa nie grzeszy rozumem, to każdy widzi, a my jego córki nie miałybyśmy dostrzedz?

— Nawet bibljotekę formuje tylko dla ładnej oprawy książek i pochwalenia się przed gośćmi, bo czy ciocia myśli, że ojciec przeczytał kiedy co poważnego? — wtrąciła Helcia.

— A jeżeli i przerzucił, czy zrozumiał — nadmieniła Milcia.

— No, ale i względem poczciwej, kochającej was matki, jesteście dziwnie szorstkie — zauważyła ciotka, nie mogąc w duszy nie przyznać, że charakterystyka pana Emiljana była trafną...

— Mateczka jest poczciwa, ale... nic więcej — odpowiedziała Helcia.

— Przecież my, które czytamy i rozumiemy Comte'a, Litre'go, Huxley'a, które pojmujemy naturalizm Zoli, dekadentyzm Baudelaire'a, filozofję Nitzschego i Schopenhauera, nie możemy słuchać naiwnych uwag naszej matki — odezwała się Milcia.

— Wszak mateczka gorszy się nawet Konopnicką...

— I radziła nam czytać jakiś tam „Krytycyzm“...

— Takżebyśmy nie miały co do roboty!

— Żaden wstecznik, stawiający formułki religijne ponad...— trzepały wygadane feministki.

— Dosyć... dosyć! — wołała zdumiona ciotka, ani przypuszczająca dotąd, że jej siostrzenice były takimi potworkami.

— Chwała Bogu, że się zdemaskowały — mówiła do siebie zacna kobieta. — Zerwę z niemi stosunki. A to ładne byłoby towarzystwo dla mojej dorastającej Helci... Podobne kuzyneczki to istna zaraza. Biedna Eufemja pięknej się doczekała pociechy. Dziwny to ród owych de Viliersów! Od tylu pokoleń same potwory...

Właśnie po wyjściu owej ciotki zjawił się zdeterminowany Roman, który na uprzejmą propozycję Helci odparł:

— Nietylko wina, ale i coś do przekąszenia, droga kuzynko Helciu, bom piekielnie głodny.

Proniewicz istotnie był głodny, gdyż dziś nie miał już za co kupić sobie obiadu, i ten motyw również, oprócz innych, poprzednio wyliczonych, skłonił go do powierzenia się w opiekę de Viliersów. (C. d. n.)

koły i... na koniu. Oprócz tych wszystkich atrakcyj trwa od 15. maja wystawa kwiatowa, która pod protektoratem cesarzowej Fryderykowej, jako wystawa róż otwarta, zmienia stosownie do sezonu wystawę kwiatów a kończy ją 1. listopada wystawą owocową.

Z nowości teatralnych wystawiono dużo. I tak w Monachjum operę pt. „Sarema" rosyjskiego kompozytora Zemlińskiego, która odniosła wielki sukces. Treść opery wzięta z dramatu R. von Gotschalla p. t. „Róża Kaukazu". Krytyka chwali muzykę, która tryska zdrową i pełną uczucia melodją.

W Berlinie nowościom niema wprost końca. Co prawda, nie przebierają tam wiele, tylko byle nowość wystawiają. Tłómaczy się to ogromną ilością teatrów (22!), z których każdy goni za nowością, licząc na szczęśliwy los, który mu może zapewni powodzenie sezonu. Dziwniejszem jest, że i dramat królewski popada w tę samą gorączkową gonitwę za szczęściem i wystawia często sztuki i wzmianki niewarte. Ostatnią z takich był dramat poważny p. t. „Waidwund", Ryszarda Skowronnka. Zdolny ten komedjopisarz uzyskał sztuką tą tylko fatalne rozczarowanie publiczności i swoje własne. Z drugą nowością wystąpił „Berliner-theater" J. Szafrańskiego p. t. „Najwyższe prawo", o treści antisocjalno-demokratycznej i odniósł jeszcze gorsze fiasko, jak Skowronnek. Dramat ten nazwano „nędzną bombą", a tendencję wprost „infamją". Trzecią nowością była „Agnieszka Jordan", G. Hirschfelda, autora znanego dramatu „Matki", któremu także jako sukces przypadło rozczarowanie w udziale. Treść sztuki zaczerpnięta z cyklu pieśni Chamissa p. t. „Miłość i życie", a przełożona na dramat modny tragiczno-berlińsko-żydowski, wywołała niesmak, który w ostatnich trzech aktach końcowych znalazł swój wyraz w silnem sykaniu znudzonej publiczności. Zawiedziona w ten sposób w swem oczekiwaniu publiczność spieszy też tłumnie na występy Madame Réjane, chcąc sobie zawód swój odwetować. I stokrotnie można powiedzieć „odwet" tu znaleźć. Madame Réjane jest artystką *par excellence* wspaniałą, wielką, a jej „Safo" kreacją mistrzowską, niezapomnianą. Nakoniec wspomnieć wypada o nowości, która istotą swoją, wprost oburza uczucie ludzkie! Jest nią opera włoska złożona z samych dzieci, wychowanków konserwatorjum mediolańskiego, która pod wodzą p. Soffrediniego, dyrektora tego konserwatorjum, w czasie ferji obecnych, gości w dawnym teatrze „Krolla". Śpiewano operę „Salvatorello", tego samego Soffrediniego, ale wrażenie tych wytężających się głosów dziecięcych, które jeszcze mutacji nie przeszły, było tak przykre i niestetyczne, że ministerstwo spraw domowych zakazało dalszych występów tej dziecinnej operze z niedziecinną wcale tendencją eksploatacji nikczemnej.

W sąsiednim, bo tylko o 3/4 godziny ztąd odległym Wiesbadenie odbyła się ogromna uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Fryderyka III., której dokonał cesarz Wilhelm, przybyły na uroczystość tą wraz z żoną i dziećmi. Cesarz Wilhelm upodobał sobie szczególnie to miasto i zaszczyca je swojemi odwiedzinami co najmniej cztery razy do roku, a ponieważ jest sam wielkim miłośnikiem sztuki dramatycznej i łoży na nią ogromne sumy, przeto i teatr tamtejszy prosperuje nadzwyczajnie. Nie wyklucza to jednak wcale faktu, że siły tamtejsze, głównie operowe, są wprost to bardzo mierne, gdyż *fors majeur* cesarza jest dramat, głównie o treści historyczno-patrjotycznej. Na czele teatru stoi baron v. Hülsen serdeczny przyjaciel i towarzysz lat dziecięcych i szkolnych cesarza Wilhelma.

W czasie manewrów jesiennych tegorocznych, których gościem był król włoski Humbert, z rozkazu cesarza urządzono kilka przedstawień wzorowych, a jednem z tych było przedstawienie dla króla Humberta, w którem prolog stanowił apoteozę przymierza niemiecko-włoskiego.

Z prowincji.

Stanisławów 24. października. *(Uroczyste wkopanie krzyża. — Odczyt. — Kurs dla analfabetów. — Wieczór Kościuszkowski.* Uroczyste wkopanie krzyża poświęconego pamięci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, powieszonych za sprawę narodową 31. lipca 1846 we Lwowie, odbędzie się dnia 1. listopada. Po poświęceniu krzyża przed kościołem łacińskim, ruszy pochód wraz z procesją kościelną na cmentarz, gdzie następnie odbędzie się uroczystość wkopania. Cześć pamięci bohaterów — to obowiązek każdego Polaka patrjoty.

W niedzielę dnia 31. bm. wygłosi p. prof. Bryła odczyt o powieści Sienkiewicza „Quo vadis", na dochód gimnazjum cieszyńskiego.

Kurs dla analfabetów w Stanisławowie założony w bm. liczy 36 uczniów. Nauka odbywa się trzy razy w tygodniu, wieczorem po dwie godziny.

Nowy wydział „Gwiazdy" pięknie zaznaczył swą żywotność i patrjotyzm, urządzając ubiegłej niedzieli w lokalu stowarzyszenia uroczysty obchód poświęcony uczczeniu pamięci wielkiego bohatera z pod Racławic. Wieczór rozpoczął prezes „Gwiazda" p. Stwiertnia pięknem przemówieniem, wzywając licznie zebranych do kroczenia w ślady naczelnika narodu w sukmanie i do pracy nad oświatą. Następnie bardzo pięknie śpiewał chór rękodzielników pod kierownictwem p. Kwiatkowskiego, a akademik p. Jurkiewicz deklamował „Pogrzeb Kościuszki". Obchód zakończyło przedstawienie amatorskie „Dramatu jednej nocy", Aur. Urbańskiego.

Waręż 25. października. *(Misja w Warężu.. — Unici z Królestwa).* Tuż pod samą granicą rosyjską, w powiecie sokalskim, leży miasteczko Waręż, posiadające bardzo ładny popijarski kościół, ślicznie al fresco malowany. W tym to kościele urządził miejscowy proboszcz, dziekan ks. Izydor Kunaszowski wspaniałą biesiadę duchowną dla swych parafjan i okolicy. Zarządził ośmiodniową misję ludową, która się też w zupełności udała. Mimo ustawicznych deszczów i śniegu był kościół od 2-go do 9-go października całymi dniami przepełniony wiernymi obu obrządków, żądnymi usłyszenia księży Szajny i Korylowicza. Przybywało także bardzo wielu Polaków i Rusinów unitów z za kordonu. Pierwsi przeważnie za „przepustką", drudzy wszyscy „na ucieczkę", gdyż tym nie danoby przepustek. Rzewnymi były często słyszane słowa unitów: „Oj Boże! już to u nas za granicą Polacy jeszcze szczęśliwsi, bo przecież to tu — to tam mają swego księdza; ale my biedni uniaci od czasu jak unję skasowali nie możemy nawet głośno pacierza odmówić, którego nas matka nauczyła".

Biedni oni! Rzeczywiście biedacy muszą się o kilka i kilkanaście mil przedzierać pokryjomu przez granicę do Sokala lub Waręża, by po długim czasie ulżyć swemu sumieniu, wyspowiadawszy się przed katolickim kapłanem.

Niech noby się nasi socjaliści i ruscy radykali byli tu tym ludziom przypatrzyli i ich posłuchali, a możeby im się w ich przewróconych głowach odwróciło. Polacy i Rusini, parafianie i nieparafianie, starzy i młodzi, prócz miejscowej dziatwy szkolnej i jej nauczycieli, którzy w tym czasie musieli w klasach uczyć o przydawkach, dopełniaczach i innych bliższych określeniach, brali przez cały czas misji gorliwy udział. Skutek też był znaczny, bo przeszło dwa tysiące po połowie Rusinów i Polaków przystąpiło do komunji św. Dnia 9. b. m. rano poświęceniem i ustawieniem krzyża misyjnego i śliczną mową o krzyżu Chrystusa zakończyła się misja.

Rozumie się, że dla parafialnych księży następuje teraz jeszcze większa praca, by zelektryzowany i naukami misyjnemi podniesiony ludek utrzymać w gorliwości i wyższym nastroju duchowym.

Wspomniałem o dzieciach szkolnych. Coś trochę źle się dzieje z naszą szkołą. Przed dwoma laty była szkoła osobna dla dziewcząt, osobna dla chłopców. Teraz z 4 klas zrobiono 3 klasy mieszane.

Niedawno tu jestem, więc nie mogłem jeszcze poznać i zbadać dokładnie pobudek i przyczyn tego zwrotu wstecz; przychodzi mi na myśl, czy przynajmniej może miano na oku to, by chłopczyska w towarzystwie dziewcząt nabrali elegancji i ogłady towarzyskiej.

Rada szkolna miejscowa nie funguje od 3 lat — obecnie radą szkolną miejscową jest kierownik szkoły. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! *Ks. Jan Banach.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 27. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: Wesele Fonsia", krotochwila R Ruszkowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał onegdaj wieczorem do Wiednia na ślub hr. Wandy Badenianki z hr. Adamem Krasińskim.

Kalendarz. Środa (27.): Sabiny m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 43, zachód o godzinie 4. minut 42.

Na ślub hr. Wandy Badenianki wyjechała do Wiednia deputacja, złożona z pp. radcy namiestnictwa Mauthnera, radcy dworu hr. Łosia i starosty p. Szelągowskiego, celem wręczenia hr. Badeniance podarku ślubnego od urzędników lwowskiego namiestnictwa, mianowicie pięknej makaty.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował lekarz. powiatowych: dr. Stanisława Gawlikowskiego i dri Bronisława Wawrzyckiego lekarzami powiatowym w IX. klasie rangi, a asystenta sanitarnego dr. Cyryla Stanisława Hyżyckiego koncepistą sanitarnym.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dr. Tadeusza Teodorowicza z Przemyślan do Stanisławowa, asystenta sanitarnego dr. Antoniego Biesiadzkiego z Tarnowa do Bohorodczan i przydzielił nowomianowanego koncepistę sanitarnego dr. Cyryla Stanisława Hyżyckiego z Bohorodczan do służby przy starostwie w Przemyślanach.

Egzamin lasowy zdał p. Mieczysław Waldek, a nie Mieczysław Wallek, jak to wskutek błędu drukarskiego było w kronice z d. 24. bm. wydrukowanem.

Toast Ujejskiego. Od jednego z naszych czytelników p. K. S. otrzymaliśmy nieznany dotąd toast śp. Kornela Ujejskiego, wzniesiony na wieczorku, danym w kole zamkniętem w XVII. rocznicę powstania 1863, dnia 22. stycznia 1880. Brzmi on:

„Podnieśmy toast ojczyźnie:

„Kim ona żyje i stoi?

„Tymi, co wierzą w jej żywotność i przyszłość, wierzą pomimo klęsk i ucisków, pomimo naszych własnych upadków. A wiara, jeśli ma stać się skuteczną, jeśli ma zdobywać rzeczywistość, powinna być zdrową, jędrną, czynną, nie ślepą i bezwładną.

„Ludzkość stanęła już po za obrębem cudów i instynktów. Dopokąd była niemowlęciem, czekała na pierwsze, poddawała się drugim. Wyrosła ona już na młodzieńca kroczącego o własnych siłach, mogącego zdobyć wszystko wiarą, wiedzą i wytrwaniem. Bóg nie mówi jak dawniej do ludzkości: pełzaj — pragnij — szukaj; on mówi teraz: Idź! Działaj! Rządź!

„Naród czy państwo bez idei to zbiorowisko ludzi bez ojczyzny. Ideą dla narodu jest wzajemna pomoc i miłość jednego dla wszystkich a wszystkich dla jednego.

„W każdej pracy choćby na pozór wyłącznie skierowanej dla indywidualnej korzyści, jeśli znajdzie się otchnienie takiej miłości, to ta praca stanie się przysporzeniem sił i bogactwa dla wszystkich. Kto inaczej działa i on sam padnie w proch i jego nabytki prędzej czy później rozsypią się w proch. Skłaniam się czasem do tak zwanej szkoły realistycznej, lubiącej wyrażać się surowo dla tem jaśniejszego przedstawienia istoty rzeczy. Więc powiem: Człowiek czyszczący kanały, jeśli to czyni starannie i z życzeniem: „niech moi rodacy w oczyszczonem powietrzu żyją zdrowo i długo" — ten człowiek dobr e zasłużył się ojczyźnie!

„Idea dla narodu nie wystarcza. W wyższym stopniu idei jest ideał, to znaczy miłość rozszerzając się z narodu na całą ludzkość.

„Na tem kończę. Nie miałem zamiaru, szanowni rodacy, poruszać strun waszego uczucia. Wiem, że ono żywe i gorące. Chciałem przez rzucenie kilku aforyzmów poruszyć waszą myśl, a ona je lepiej odemnie rozwinie.

„A więc tak pojęta, tak wierzona, tak kochana ojczyzna nasza niech żyje!"

Samobójstwo. Michał Koblański, adjunkt urzędu podatkowego w Łańcucie, wydaliwszy się d. 16. bm. z Łańcuta bez urlopu, udał się do Rzeszowa, a stamtąd do Sambora i Lwowa, a 20. bm. przybył do Jarosławia i tego samego dnia odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Antoni Kątski, znany kompozytor i najstarszy pianista na świecie, liczący przeszło 80 lat, odbywa teraz artystyczne *tournée* z Japonji przez Syberję do Europy wraz z swoją młodą żoną Paryżanką. Kątski dał cztery koncerty w Kiachcie, w niesłychanem powodzeniem, nadto zaś koncertował w Władywostoku, Chabarowsku i Błagowieszczeńsku. Gazety władywas ockie i chabarowskie podają obszerną bjografję naszego mistrza i zachwycają się jego grą.

Nowy urząd pocztowy w Nawojowej, w pow. nowosądeckim, wejdzie w życie z dniem 1. listopada br.

Spór gazowy między gminami Krakowa i Podgórza. W *Czasie* czytamy: Od kilku dni spór między gminami miast Krakowa i Podgórza w sprawie gazowej przybrał dość ostre rozmiary. Powstanie i przyczyny sporu są następujące: Gazownia miejska krakowska dostarcza Podgórzowi gazu na podstawie kontraktu, zawartego przez Podgórz z towarzystwem Dessauskiem, przejętego następnie przez miasto Kraków z chwilą objęcia gazowni we własny zarząd. Kontrakt ten gaśnie z dniem 31. października rb. Toczyły się między obu gminami rokowania co do odnowienia kontraktu spełzły wszakże na niczem, głównie z powodu § 9. kontraktu, pozwalającego gazowni miejskiej nawet po wygaśnięciu kontraktu dostarczać konsumentom podgórskim gazu, utrzymać istniejącą sieć rur, a nawet zakładać nowe. Gmina m. Krakowa nie widziała powodu zrzekać się nabytych kontraktem praw i proponowała Podgórzowi wykupno tych praw, wypływających z § 9. kontraktu, na co gmina podgórska zgodzić się nie chciała i nawiązała rokowania z firmą Lindheim i sp. co do zaprowadzenia w Podgórzu elektrycznego oświetlenia i te wszakże rokowania jeszcze ukończone nie zostały.

Tymczasem zaszła potrzeba wymiany rury głównej na przestrzeni od mostu podgórskiego do Rynku tamtejszego i odnośną uchwałę powzięła komisja gazowa, upoważniając zarząd gazowni do podjęcia robót. Dyrekcja gazowni zawiadomiła magistrat podgórski o tem, że roboty potrzebne podejmie; do wykonania tej roboty bez podawania nawet powodów była gazownia uprawnioną na zasadzie obowiązującego po dzień 31. bm. kontraktu i na mocy pozwolenia starostwa w Krakowie, o ile roboty zamierzone naruszały gościniec rządowy. Magistrat podgórski wstrzymał roboty, a postanowienie swoje uzasadnił względami na komunikację publiczną.

W chwili przymusowego wstrzymania robót, rury nie były uszczelnione i tylko tymczasowo na dzień połączone w taki sposób, że połączenie takie na noc pozostać nie mogło, groziło bowiem niebezpieczeństwem ognia, wybuchu lub uduszenia, wobec tego musiała gazownia zamknąć zasuwę (szyber) na moście, a rurkę łączącą na dzień wyjąć, żeby nieszczęściu zapobiedz. W ten sposób Podgórz pozostał bez gazu. Stało się to onegdaj. W Podgórzu powstało ogólne narzekanie; na gazownię miejską posypały się skargi o odszkodowanie.

Przerwa w dostarczaniu gazu trwała do dnia 22. bm. Gmina podgórska wniosła również skargę do sądu i wezwała telegraficznie rzeczoznawców: p. Mikscha, dyrektora gazowni z Bielska i p. Skrzypieca, właściciela i kierownika gazowni w Tarnowie. Znawcy orzekli, że zarząd gazowni naszej postąpił zupełnie poprawnie pod względem technicznym i że musiał zamknąć zasuwę, gdyż rury były nie uszczelnione, jeżeli chciał uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa i ciężkiej odpowiedzialności, że gazownia mogła przeprowadzić uszczelnienie rur do wieczora, gdyby jej w tem nie przeszkodzono. Wobec tego magistrat podgórski zezwolił na dokończenie robót około wymiany rur, a Podgórz już od onegdaj ma normalny dopływ gazu. Komisja gazowa krakowska uznała też, iż zarząd gazowni postąpił należycie.

Fabrykę cykorji zakłada w Horodence Jakób br. Romaszkan.

Jubileusz ks. biskupa Kulińskiego. Z Kielc donoszą d. 23. bm.: Dziś w południe ks. biskup Tomasz Kuliński przyjmował życzenia parafjan, oraz włościan, którzy przybyli w swoich strojach krakowskich. Deputacja ta ofiarowała ks. biskupowi dywan do kaplicy domowej. Delegacja kieleckiego towarzystwa dobroczynności ofiarowała ks. biskupowi, jako swemu prezesowi, wspaniale oprawne dzieła Veuillota z odpowiednią dedykacją. W imieniu zarządu towarzystwa dobroczynności przemawiał p. Janczewski. Deputacja obywateli miasta ofiarowała pastorał srebrny. W imieniu tej deputacji przemawiał rejent Halik. Dalej składali życzenia: w imieniu palestry kieleckiej Tomasz Batogowski, w imieniu dyrekcji szczegółowej towarzystwa kredytowego ziemskiego prezes Wielowieyski i życzenia urzędnicy z gubernatorem kieleckim na czele. O godz. 2. popołudniu przybył do Kielc ks. biskup Bereśniewicz z ks. Petrykowskim, o godz. zaś 4. ks. arcyb. Popiel z ks. Jaczewskim. Na dworcu kolejowym księży biskupów witał ks. biskup Kuliński i delegacja miasta. Przemawiał adwokat Dunin. Ulice przepełnione publicznością. Księży zjechało 150. O godz. 5 1/2 popołudniu jubilat przyjmował życzenia duchowieństwa djecezjalnego kieleckiego. Przemawiał dziekan kapituły kieleckiej ks. kanonik Witkowski. Przeor OO. Paulinów z Jasnej Góry, ks. Reyman, przywiózł w darze dla jubilata obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w bogatej oprawie. O godz. 6 1/2 wieczorem ks. biskup Kuliński przyjmował życzenia duchowieństwa z innych djecezyj.

Jutro o godz. 4. popołudniu w pałacu biskupim odbędzie się obiad na 200 nakryć, w poniedziałek obiad kapituły w refektarzu seminarjum, we wtorek raut u prezesa dyrekcji szczegółowej towarzystwa kredytowego ziemskiego, Wielowieyskiego. Duchowieństwo ofiarowało ks. biskupowi Kulińskiemu szaty potyfikalne wartości 2000 rs. *Gazeta kielecka* ofiarowała jubilatowi numer jubileuszowy na atłasie.

Bursa im. Kościuszki, istniejąca w Złoczowie, utrzymywała w zeszłym roku 10 uczniów gimnazjalnych (4 synów nauczycieli ludowych, 2 synów oficjalistów, 3 synów włościańskich i jeden syn strażnika kolejowego) wedle wyznania 7 łacinników, a 3 greko-katolików. Majątek bursy wynosi 3860 zł., prezesem był p. Alfred Zawadzki. Szczęść Boże szlachetnej pracy!

Dwie miary. Jeden z czytelników zwraca nam uwagę na to, że nauczycielki żydówki u nas z reguły otrzymują korzystniejsze posady w miastach, z krzywdą nauczycielek chrześcjanek, które przeważnie muszą iść na wieś. Niema prawie przykładu, aby nauczycielkę żydówkę przeznaczno na wieś. Dla nich miasta stanowią monopol. Panienki chrześcjanki dobrze wychowane, z dobrych, a może niezamożnych domów, muszą po wsiach nędzny żywot prowadzić, bo niema dla nich miejsca w miasteczku. Ale żydówka pozostaje w mieście i nikt nawet nie myśli, aby ją na wieś przenieść. Jej wyznanie broni ją od tego, ona w mieście ma lekcje prywatne u współwyznawców, bo katoliczki nie wezmą, mając swoją żydówkę; ciężkie położenie na wsi, brak towarzystwa jest dla żydówek obcy, w miasteczku lepiej jest ona płatną, mniej ma do roboty i mniej odpowiedzialności, a już nie mówi się o kosztach sprowadzania lekarza w czasie choroby, lub gdy szybka pomoc jest potrzebną. Powiadają, że żydówki długo bezpłatnie czekać muszą na awans. Ale to jest nieprawdą, bo gdy taki awans w mieście się otworzy, one z prawa muszą awansować, bo prawo dla wszystkich jest równe; lecz pod względem umieszczenia dla żydówek równości tej niema. Zresztą gdyby nawet i dłużej bezpłatnie praktykowały, to ich to nic nie kosztuje, bo one są przy rodzicach lub krewnych w tem miasteczku zamieszkałych. Gdyby nasze władze szkolne spróbowały dawać posady po wsiach żydówkom, to pewnoby one rezygnowały z tych godności i odpadłaby im ochota pchania się do zawodu nauczycielskiego, z lepszemi warunkami, jak chrześcjanki. Coraz więcej widzimy żydówek przy maturach, a wszystko to są kandydatki na nauczycielki.

W Podgórzu w kościele parafialnym odbyła się w poniedziałek uroczystość poświęcenin nowego sztandaru i dwóch bereł zbiorowego cechu rękodzielników. W uroczystości tej brały udział cechy podgórskie i krakowskie, burmistrz, rada miejska, starosta, przedstawiciele władz i instytucyj, oraz liczna publiczność. Poświęcenia dokonał ks. administrrtor Wcisło, a odpowiednie kazanie wygłosił ks. Sopuch T. J. Po ceremonji kościelnej odbyło się wspólne zebranie w sali „Sokoła", które miało serdeczny nastrój.

Uniwersytet warszawski. Podług sprawozdania z działalności uniwersytetu warszawskiego na rok ubiegły, skład uniwersytetu stanowili: rektor, 42 zwyczajnych profesorów, 21 nadzwyczajnych, 1 docent. 1 czasowy profesor, 4 lektorów, 3 prosektorów, 1 prywatny docent. Na 4 wydziałach uniwersytetu było 47 katedr. Z nich były wolne: katedra historji powszechnej, encyklopedji nauk prawniczych i politycznych, postępowania karnego, oraz medycyny sądowej. Na dziekanów wydziałowych zostali zatwierdzeni na 4 lata: na wydziale historyczno-filologicznym prof. Zenger, na fizyko-matematycznym prof. Wostokow, na prawniczym prof. Simonienko i na lekarskim prof. Szałfiejew. Ogólna liczba studentów wynosiła 1004 i 126 wolnych słuchaczy (w ich liczbie 115 farmaceutów). Podług wydziałów było: 28 studentów na wydziale historyczno-filologicznym, 55 na matematycznym, 88 na przyrodniczym, 410 na prawniczym i 423 na lekarskim. Podług wyznań było: 214 prawosławnych, 1 gregorjanin, 559 katolików, 29 luteranów, 7 reformatów, 193 żydów i 1 mahometanin.

Pogłosce o mianowaniu biskupa sufragana, któryby miał ulżyć w pracy pasterskiej ks. kardynałowi Sembratowiczowi, o czem donosił *Hałyczanyn*, zaprzecza *Narodnaja Czasopyś* oparta na informacjach antentycznych.

Zjazd redaktorów polskich. Z okazji przygotowań do walki wyborczej w Prusach, *Dziennik Berliński* wystąpił z propozycją odbycia zjazdu redaktorów pism polskich, wychodzących w zaborze pruskim i w Niemczech. Zjazd miałby na celu obmyślenie i ułożenie sposobów i warunków wspólnej pracy nad pomyślnym wynikiem wyborów.

Szlachta polska gubernji witebskiej uchwaliła utworzyć stypendjum dla katolików, kształcących się w kadeckim korpusie w Połocku. Ma to być na pamiątkę uwolnienia ziemian Polaków od kontrybucji.

W Wilnie odprawiono żałobne nabożeństwo za duszę Asnyka i Ujejskiego w kościele św. Jana, zapełnionym tłumami publiczności.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Wiednia na ślub swej bratanicy hr. Wandy Badenianki, córki prezydenta gabinetu. Ślub ten, jak wiadomo, odbędzie się d. 28. bm. Z Wiednia uda się p. marszałek do Paryża, a stamtąd pojedzie wprost do Rzymu w sprawie pomnika Mickiewicza. P. marszałek jako prezes komitetu chce naocznie i na miejscu przekonać się, jak daleko postąpiła praca około odlewania pomnika. Marszałek powróci do Lwowa d. 10. listopada. — Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski przybył wczoraj popołudniu do Lwowa, wieczorem zaś odjechał do swych dóbr w Skale, gdzie zabawi przez kilka dni.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował adjunkta sądu powiatowego Kazimierza Władysława Grabowskiego i koncepistów Namiestnictwa Tadeusza Mitschkę i Konstantego Des Logesa komisarzami powiatowymi.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjałami kancelaryjnymi w IX. klasie rangi:

a) przy sądzie krajowym w Krakowie adjunkta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego wyższego w Krakowie Jana Rzymkowskiego z tytułem i charakterem dyrektora biur pomocniczych i adjunkta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego wyższego w Krakowie Michała Rożyckiego z zatrzymaniem dotychczasowego tytułu, obu z pozostawieniem w służbie przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie oraz adjunkta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie Bernarda Cieczkiewicza.

---

(39)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Zanim goście dostali się do sali balowej, musieli przechodzić przez salon, w którym znajdowały się maski i domina, różowe dla pań, złotawo-brązowe dla panów. Aż do północy miały one okrywać wszystkie wspaniałości szat kosztownych, a o północy, gdy już wszystkie intryżki były nawiązane, musiały zejść z lic maski, z ubrań spaść domina.

Księżna była ogromnie zajętą witaniem wszystkich patrycjuszów i patrycjuszek, tych wszystkich wielmożów, tych sławnych artystów. Pomimo tego nie uszły jej uwagi bladość i nerwowe rozdrażnienie markiza, który starał się ukryć swą nerwowość pod powłoką uprzejmości gospodarza. Uśmiech i głos jego były poważne, a dla niej, która już zdołała wystudjować grę jego twarzy, posiadały pewien odcień goryczy. Od czasu do czasu, gdy jakaś pauza w przyjęciu pozwalała mu oddać się samemu sobie, wzrok jego zdradzał pewne wyczerpanie i znużenie.

— Dziś wieczorem nie jest w swoim humorze, pomimo, iż przygrywka do tej uroczystości musi przekraczać wszystkie jego marzenia — pomyślała. — Czy obawia się może, że ona nie przyjdzie? Ale w rzeczy samej, coś długo ich nie widać. Czyżby Worowicz miał otrzymać odpowiedź na swoją depeszę? Czyżby rzeczywiście po za tem tajemniczem czołem miała się ukrywać jakaś tajemnica? Oto nadchodzą ostatni goście. Ile razy tylko do schodów przybija nowa gondola, widzę, że mój markiz drga na całem ciele...

Księżna nagle przerwała swoje dumania, ujrzawszy hrabiego Michała Worowicza, jak wchodził na schody z córką, po za którą postępowała pani Laborde. Hrabia był jedynym gościem, który miał na sobie ubranie cywilne. Jego frak, bardzo mało wycięty, był zapięty po wojskowemu. Wielkie krzyże najpierwszych orderów Europy i insygnja rosyjskiego orderu Aleksandra Newskiego z brylantami odrzynały się na czarnem tle jego fraka. Jego olbrzymia, silna, brutalnością tchnąca i dlatego imponująca postać napawała mimowoli obawą, gdy dumny i wyniośle wyprostowany kroczył przez salon; jak zwykle, prowadził córkę za rękę. Kostjum jej odróżniał się wielce od kostjumu Wenecjanek. Te włożyły na siebie kosztowne resztki minionego stulecia, aby tej uroczystości nadać starożytne tło, które było pożądanem. Nadja jednakowoż nie posiadała tych źródeł pomocniczych.

Miała na sobie tego wieczoru tunikę, w którą najpierwsi malarze ubierali kobiety z legend biblijnych. Ta pociągowa szata uwydatniała czystość jej kształtów jak najcudniej. Bogata draperja składała się z miękkiej, tkanej srebrem indyjskiej krepy, a przytrzymywała ją na ramieniu srebrna brosza, wysadzana opalami. Młoda dziewczyna podobną była do zabłąkanego na tych schodach promienia księżyca, tego, który podczas pięknych, greckich nocy igra na stopniach świątyń bogów olimpijskich. Jej długie, splecione włosy przytrzymywał srebrny półksiężyc, nad czołem lśniła srebrna gwiazda. Kto ją widział, gdy tak kroczyła naprzód, mógł widzieć po blasku jej oczu, że sama znajdowała się w jakimś gwiaździstym śnie.

Powitanie nie trwało długo. Michał Worowicz przywitał się i poszedł dalej. Nie puścił ręki swej córki, lecz pociągnął ją dalej za sobą. Przybyło jeszcze kilku gości, ale byli to już ostatni.

Teraz księżna opuściła swoje stanowisko. Przeszła przez komnaty, prowadzące do sali balowej, na bogatą toaletę narzuciła domino i zakryła twarz maską.

I tunika Nadji zniknęła pod monotonnem, matowem, różowem dominem, ale w chwili, gdy młoda dziewczyna, której teraz towarzyszyła tylko pani Laborde, chciała przekroczyć próg sali balowej, przyłączyło się do niej inne również różowe domino, i nie opuściło jej więcej.

Z ożywionych galeryj wypływała jakaś powolna a potężna symfonja. Były to fiety, oboje, srebrne trąby, jak podczas uroczystości w czasach dawnej Wenecji. W oczekiwaniu tańca krążyły złotawo-brązowa domina wśród różowych. Starały się bystrym wzrokiem z poza maski przejrzeć inne maski, poznać pod dyskretnym aksamitem twarze znajomych, a poszukiwanych. Po wymianie pikantnych słówek, eleganckich i zgrabnych komplementów różowe domina pozwalały się uprowadzać.

Pani Laborde, stosownie do surowego rozkazu Michała Worowicza, miała nie opuszczać Nadji ani na chwilę. Hrabia prosił córkę, aby nie przyjmowała towarzystwa żadnego z panów, dopóki nie nastąpi ogólne zdemaskowanie. Obydwie wsunęły między fałdy domina czerwone kamelje, które przyniosła z sobą pani Laborde w torebce. Te kamelje miały im służyć jako sposób poznania się w razie, gdyby jakiś przypadek je rozłączył. O tym znaku umówionym wiedział tylko hrabia i obie panie. Pani Laborde jeszcze nigdy nie otrzymała tak jasno określonych a surowych rozkazów od hrabiego, jak właśnie przed tym balem.

Nadja, która po raz pierwszy w życiu znajdowała się na balu maskowym, była pod maską bardzo rozdrażniona. Wydawało się jej, że nie może oddychać. Po pewnym czasie stała się jednakowoż śmielszą i powiodła wzrokiem po tłumach, aby odgadnąć, pod którą z masek *on* się kryje. Musiała go szukać pomiędzy największymi, pomiędzy takimi, których postawa była jednocześnie i szlachetną i niewymuszoną. Odgadłaby go z pewnością i mogłaby się na niego pod osłoną maski napatrzeć do woli, ponieważ nie poznałby jej. Kilka patrycjuszek posiadało postać podobną nadzwyczaj do jej własnej, a tajemnica kamelji nie była mu znaną.

Na tę ostatnią myśl wyrwało się z piersi Nadji coś jakby westchnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

b) przy sądach obwodowych: adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Rzeszowie Henryka Mazarakiego dla Rzeszowa; prowadzących księgi gruntowe: Zygmunta Wiśniowskiego w Kętach dla Wadowic, Bronisława Wernera w Limanowej dla Tarnowa, Antoniego Obtułowicza w Nowym Targu dla Nowego Sącza i adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Jaśle Józefa Kowalczyka dla Jasła;

c) przy sądach powiatowych: prowadzącego księgi gruntowe w Białej, Józefa Chochorowskiego dla Białej, oficjała sądu krajowego wyższego w Krakowie Aleksandra Jaroszewskiego dla Dębicy; prowadzących księgi gruntowe: Jakóba Wasyliszyna w Bochni dla Bochni, Józefa Hinglera w Krakowie dla Mielca, Franciszka Dzierzyńskiego w Leżajsku dla Leżajska, Franciszka Gumińskiego w Rzeszowie dla Łańcuta, Feliksa Robaczowskiego w Dąbrowej dla Dąbrowej, Stefana Kąckiego w Żywcu dla Żywca, Tomasza Długopolskiego w Nisku dla Niska, Jana Neugebauera w Tarnobrzegu dla Tarnobrzega, Dymitra Żelasko w Tyczynie dla Przeworska, Kaspra Szymaszka w Starym Sączu dla Starego Sącza, Józefa Poniatowskiego w Chrzanowie dla Chrzanowa i Zygmunta Halskiego w Andrychowie dla Kolbuszowej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Horodyskiego z Zaleszczyk do Buczacza, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Zygmunta Norberta Popiela ze Lwowa do Bohorodczan, oraz przeznaczył komisarza powiatowego Kazimierza Władysława Grabowskiego do Zaleszczyk.

Uroczysty wieczór na cześć Kornela Ujejskiego odbył się wczoraj w „Gwieździe". Bardzo bogaty program został wykonany bez zarzutu. W części wokalnej popisywał się chór „Gwiazdy" („Choral", Szopena „Marzenie" i „Wstań biały orle"), panna Helena Bihałowiczówna („Czyjaż wina?" Szopena) i p. Stanisław Tarnawski („Modlitwa" Urbanka i dwie piosnki Moniuszki; „Kozak" i „Kruk"). W części muzycznej sute oklaski zbierali pp. Klauzek, Man i Urbanek za świetnie wykonane trio na skrzypce, flet i fortepian (cztery utwory Szopena). Artysta dramat. p. Wysocki wygłosił „Choral" Ujejskiego, a panna Janina Hałacińska znany wiersz „Za służbą". Osią wieczoru był p. Kasprowicz, który wygłosił rzecz o Ujejskim. Cały ten uroczysty obchód, urządzony przez patrjotycznych rękodzielników lwowskich, nosił na sobie cechy głębokiego pietyzmu dla narodowego piewcy i gorącej miłości ojczyzny.

Bankiet. Koło literacko-artystyczne daje dziś wieczorem w swych salonach bankiet na cześć prof. Marconiego, twórcy pomnika Fredry.

Z kasyna miejskiego we Lwowie. W poniedziałek 8-go listopada b. r. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie zmiany statutu.

Prof. Ciesielski zdawał onegdaj w sali ratuszowej przed gronem radnych, sprawę z trzyletniej swojej działalności w krajowej radzie szkolnej, w której zajmuje stanowisko delegata miasta Lwowa. Relacja była złożona poufnie.

Miły gość. P. Jeremiasz Curtin, Amerykanin, autor i tłumacz wszystkich dzieł Sienkiewicza na język angielski, przybył do Lwowa wraz z swoją małżonką na kilka dni celem poznajomienia się z historją m. Lwowa. P. Curtin zaproszony został przez Koło art. literackie i weźmie udział dziś w bankiecie danym na cześć prof. Marconiego.

Maniery socjalno-demokratyczne, jak wiadomo, nie mają wiele wspólnego z cywilizacją. Taki pan, należący do „partji", bez względu na to, czy nazywa się Daszyński i spędza wakacje na Rivierze, czy jest szewcem, który nie wychylił nosa po za rogatki lwowskie, uważa sobie za punkt honoru mówić przy sposobności każdego publicznego wystąpienia stylem jak najbardziej stajennym, to jest takim, w którym roi się od łajdaków, złodziei, oczajduszów i t. p. Takim stylem redagowane są przedewszystkiem wszelkie produkty polemiczne, zwłaszcza podczas walki wyborczej, tam bowiem, przemawiając do mas, trzeba walić, jak pałką, aby być rozumianym i trafić do przekonania. Lwowska izba sądowa jest w tej chwili właśnie terenem, na którym jeden z takich socjalistycznych bukietów stylowych znalazł echo w postaci karnego procesu. P. Ernest Breiter, redaktor *Monitora* i były kandydat do rady państwa, oskarżył trzech robotników: krawca Burdę, oraz szewców Suchockiego i Porawskiego, którzy podczas ostatnich wyborów parlamentarnych we Lwowie dali się użyć za firmę do wydania odezwy przeciw niemu, ażeby kosztem jego czci „poprzeć" kandydaturę „towarzysza" Kozakiewicza. Odezwa ta, pominąwszy, że jest ostatnim wyrazem tego, co styl socjalistyczny zdoła osiągnąć w kierunku ulicznej brutalności, jest także próbką denuncjatorskich zdolności „najopozycyjniejszej" partji, która przeciwnikowi swojemu publicznie zarzuca, iż „namawiał ludzi do tworzenia zakazanych tajnych stowarzyszeń". Rozprawę prowadzi radca Hayderer. Wszyscy trzej oskarżeni „towarzysze" należą do kategorji marjonetek czyli tak zwanych *Strohmanów* i nie budzą żadnego zainteresowania. Wyrok zapadnie dziś.

Cień Wilhelma. Zabawny *casus* opowiadają gazety niemieckie. W jednem z miast Hanoweru odbywał się seans spirytystyczny, podczas którego jakaś dama zażądała, aby mogła „wejść w komunikację" ze zmarłym swoim mężem, Wilhelmem. W kilka minut później zaczęły się ukazywać w pokoju niewyraźne cienie, z których wreszcie wyłoniła się sylwetka mężczyzny. — „Tyżeś to Wilhelmie?" — pytała wdowa głosem, łzami nabrzmiałym. Obecni z niepokojem czekali na odpowiedź. — „Tak, to ja!" — odpowiedział po chwili Wilhelm. — „Kłamstwo! oszustwo! podstęp! zdrada!" — zaczęła w tej chwili wołać wdowa. — „Dlaczego? — pytają zgromadzeni. — „Mój Wilhelm był głuchoniemy!...„

* **Ślub.** Dzisiaj rano o godz. 10½ odbędzie się w katedrze ślub p. Walerji Czołowskiej, siostry dr. Aleksandra Czołowskiego, z p. Feliksem Łozińskim, adjunktem sądowym w Haliczu.

* **Dr. F. M. Głuchowski** powrócił z Rabki i ordynuje jak przedtem przy ulicy Kochanowskiego l. 1. d.

* **Obchód Moniuszkowski,** którym zaopiekowały się panie: Cbamcowa, Seferowiczowa i Małachowska, odbędzie się sali „Sokoła", jak to zapowiadają plakaty, stanowczo 31. bm. Rozprzedaż biletów przedsięwzięta chętnie przez księgarnię pp. Jakubowskiego i Zadurowicza postępuje raźnie — nie ulega więc wątpliwości, iż uroczystość wypadnie świetnie.

Zmarli:

W Chicago zmarł zasłużony w publicystyce polsko-amerykańskiej pisarz ś. p. Władysław Smulski, redaktor chicagowskiej „Gazety katolickiej".

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; jutro we czwartek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 5 odsłonach Jakóba Offenbach'a; w piątek po raz pierwszy „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego, z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach.

Dzieje Polski ilustrowane. Napisał prof. dr. August Sokołowski, z współudziałem Adolfa Inlendera. Cennego tego wydawnictwa wyszły zeszyty: 28. i 29., obejmujące okres naszych dziejów od układu rastawickiego z Zaporożem za Zygmunta III, aż do śmierci Władysława IV. w Mereczu. Zdobią je podobizny Jana Kazimierza, Stefana Czernieckiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, oraz kilka wcale dobrych reprodukcyj znanych ilustracyj Juliusza Kossaka i Walerego Eljasza.

Treść zaleca się tak samo jak w poprzednich zeszytach jędrnym i przystępnym stylem, dobitną i trafną charakterystyką postaci, oraz wielką obrazowością w przedstawieniu ważnych, dziejowych momentów.

Śmiało powiedzieć można, że zarówno autorowie tego dzieła jak i wydawca (Maurycy Perles w Wiedniu) zasłużyli sobie na wdzięczność polskiej publiczności. Do końca dzieła już niedaleko. Wyjdzie jeszcze 4 do 5 zeszytów.

Z izby sądowej.

Kraków 25. października.

(Oszustwo.)

Dzisiaj przed tutejszym trybunałem karnym, pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, odbyła się rozprawa przeciw Matyldzie hr. Schmettow, urodzonej w Bobda ad Temeszwar, liczącej 52 lat, wdowie, religji rzymsko-katolickiej, oraz przeciw towarzyszowi jej Ernestowi Martitzowi, urodzonemu w Berlinie, lat 24 liczącemu, ewangielikowi, rzeźnikowi, wolnego stanu. Oskarżenie zarzuciło im zbrodnię oszustwa z §§ 197. i 200., spełnioną przez to, iż pod pozorem urządzić się mającego przez oskarżoną koncertu wyłudzali datki od różnych osób w Krakowie; dalej zarzucił akt oskarżenia obojgu obwinionym występek spełniony przez fałszywy meldunek i występek włóczęgostwa. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił podsądnych od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni oszustwa oraz występków, albowiem pokazało się, że czynili oni przygotowania do urządzenia koncertu, oraz że aczkolwiek nie mieli środków stałych zarobkowania na życie, przecież hr. Schmettow otrzymywała datki od swojej rodziny.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Fremdenblatt omawiając wniosek Dipaulego w sprawie językowej, powiada, że wniosek ten i prowizorjum ugodowe nie muszą koniecznie iść w parze, ale też z drugiej strony nie wykluczają się nawzajem, skoro tylko zechcemy się powodować argumentami rzeczowymi, a nie taktyką wrogich sobie stronnictw.

Dziennik ten zwraca się przeciwko tym pismom, które kwestji językowej używają do tego, aby większość Izby poselskiej wprawić w ogromnie trudne położenie; najważniejszym obowiązkiem parlamentu względem państwa jest obecnie przeprowadzenie ugody z Węgrami, owe zaś dzienniki chcą kwestję językową nawet z narażeniem dualistycznego ustroju monarchji, wysunąć na pierwszy plan. *Fremdenblatt* wyraża mniemanie, że gdyby tylko znalazło się trochę dobrej woli, obie te kwestje mogłyby być pomyślnie załatwione.

Reichswehr zaznacza, że Banffy wytrącił broń z ręki obstrukcji austrjackiej. Gdyby prowizorjum ugodowe nie doszło do skutku, — to pomimo tego nic nie naruszy dotychczasowych związków między obiema połowami monarchji. Pomimo to obstrukcja będzie musiała zapisać na swoje *conto* wszystkie straty, jakieby Austrja ponieść musiała wskutek niezałatwienia prowizorjum w parlamencie.

Vaterland zapowiada, że w razie niedojścia do skutku prowizorjum ugodowego, oznaczy korona wysokość kwoty. Inne punkta prawne ugody wchodzą w życie jako węgierskie krajowe ustawy.

Pester Lloyd wywodzi: Węgier postawiony przed alternatywą albo wspólne interesa monarchji na los szczęścia rzucić albo też nie bacząc wcale na austrjackiego partnera ciężące na nim obowiązki względem monarchji wypełnić — nie może się chwiać w wyborze.

Więc albo w Austrji powrót do normalnych stosunków jest możliwy, w takim razie prawdopodobnie uwzględnione zostaną słowa przestrogi, wypowiedziane wczoraj w sejmie węgierskim przez br. Banffy'ego, albo ten powrót nie jest możliwym, a w takim razie naród węgierski nie może się wystawiać na rozmaite niebezpieczeństwa dlatego, że austrjacki konstytucjonalizm sam siebie zniszczyć pragnie.

Żydówka z Fichtegasse nazywa Banffy'ego sojusznikiem Czechów przeciw Niemcom. Węgrzy zwąchali, że bardziej mogą wyzyskiwać absolutną, niż konstytucyjną Austrję. Zobaczymy jakie ofiary pochłoną jeszcze za sobą rozporządzenia badeniowskie i trzymanie się u steru władzy nieszczęsnego ministerstwa. Konstytucja wisi na włosku dualizm przebywa ciężkie przesilenie. Ludem niemieckim owładnęło ogromne oburzenie — a to wszystko dzieje się dlatego, że rząd nie ma odwagi przyznać się do fatalnego błędu i dążyć do jego poprawy.

Ostd. Rundschau zapowiada, że w razie jeżeli większość będzie się starała przełamać opozycję długiemi posiedzeniami, to ta naprzemian będzie wysyłała na każde posiedzenie tylko po pięćdziesięciu posłów, aby módz dalej prowadzić obstrukcję za pomocą głosowań imiennych.

Politik zaznacza w korespondencji z Wiednia, że polityczna sytuacja powinna być lada chwila rozstrzygnięta. Rola, jaką większość dotąd odgrywała, jest jej niegodną, a dzięki jej postępowaniu sytuacja jest dziś krytyczniejszą niż była dotąd.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 26. października. Komisja budżetowa przyjęła po dyskusji specjalnej przedłożenie rządowe o niesieniu pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i wnioski subkomitetu postawione w tej mierze. Uchwałą tą załatwiła wszystkie wnioski nagle postawione w tej sprawie w izbie.

Wiedeń 26. października. Pod przewodnictwem prezydenta izby p. Kathreina odbyły się wczoraj narady biura izby, aby w myśl regulaminu ułożyć porządek domowy izby. Obrady nie skończono; toczyć się będą w dalszym ciągu na jednem z najbliższych posiedzeń.

Wiedeń 26. października. *N. W. Tagblatt* donosi, iż socjaliści mają zamiar uczynić wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za wydanie rozporządzenia o premjach wywozowych od cukru i o podwyższeniu podatku od cukru.

Wiedeń 26. października. *(Z izby posłów).* Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano list p. Kathreina, w którym ten oświadcza, iż ustępuje z zajmowanego dotychczas stanowiska prezydenta izby.

Oświadczenie to wywołało w izbie ogromne wzburzenie.

Początkowo jako przyczynę tego podawano, iż w łonie prezydjum powstały niesnaski, czemu jednakowoż stanowczo zaprzeczają obaj wiceprezydenci pp. Abrahamowicz i Kramarz.

Przyczyna tego kroku jest istotnie nieodgadnioną, gdyż i drugiej wersji, że przyczyną ustąpienia p. Kathreina jest odpadnięcie katolickiego stronnictwa ludowego od większości zaprzeczają.

Wobec tego trudno odgadnąć, co właściwie jest przyczyną tego postępku p. Kathreina, to też wszyscy przypuszczają, iż istnieje jeszcze inny jakiś, nieznany powód, który na razie jest dla wszystkich tajemnicą.

Jedynie możliwem jest przypuszczenie, że Kathrein ustąpił dlatego, ponieważ domagano się od niego, aby wobec opozycji występował energiczniej niż dotąd, czemu on z wrodzonej mu łagodności charakteru nie był w stanie zadosyćuczynić.

Wiedeń 26. października. *(Z izby posłów).* Wybór nowego prezydenta odbędzie się na jednem z następnych posiedzeń. Jako następców wymieniają br. Dipaulego (klerykalny), Fuchsa (klerykalno-konserwatywny) br. Zedlitza (wielka własność czeska).

Wiedeń 26. października. *(Z izby posłów).* W izbie przemawia od dwóch godzin p. Bendel w sprawie oskarżenia ministrów.

Wiedeń 26. października. Jako przyszły prezydent izby ma dotychczas najwięcej szans poseł Fuchs, z katolickiego stronnictwa ludowego. Jeżeli to się sprawdzi, to w takim razie o odpadnięciu tego stronnictwa od większości nie może być mowy.

Wiedeń 26. października. *Fremdenblatt* donosi, że w dobrze poinformowanych kołach budapeszteńskich wiedziano już od dawna, że jeżeli prowizorjum ugodowe nie będzie uchwalone w Austrji do połowy listopada, to w takim razie rząd węgierski poczyni kroki przygotowawcze na wypadek, gdyby ugoda szła opornie. Mowa Banffy'ego była zapowiedzią tych kroków.

Węgry nie myślą o unji personalnej, tylko o samoistnem uregulowaniu stosunków handlowych i celnych.

Wiedeń 26. października. W kołach poselskich utrzymują, że złożenie prezydentury izby przez dr. Kathreina stoi w związku z kompromisem, jaki on zawarł z lewicą względem toku posiedzeń ostatnich dni. Pismo, w którem p. Kathrein tę swoją decyzję komunikuje, brzmi: „Proszę podać do wiadomości wysokiej izby, że składam prezydenturę izby. *Kathrein*".

Pismo to nie zawiera żadnych wyjaśnień.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 26. października. Podczas wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego zabrał głos prezydent gabinetu węgierskiego baron Banffy i oświadczył, iż rząd węgierski nie uważa za stosowne mięszać się do zawikłanych wewnętrznych stosunków austrjackich, lub też je na własną korzyść wyzyskiwać i w ten sposób zerwać stosunki i zachwiać podstawą, na której opiera się wzajemny stosunek tych dwóch państw. Rząd węgierski uznaje, iż szkodliwym wielce byłby dalszy wzrost dziś już wielce opłakanych i zawikłanych stosunków w Austrji, i życzy sobie, aby Austrja rozwijała się jak najpomyślniej na zasadzie konstytucji, i aby rząd węgierski z Austrją żyjącą wśród konstytucyjnych warunków mógł zawrzeć ugodę. Rząd węgierski życzy sobie, aby była wykluczoną nawet możliwość, iżby Austrja mogła być rządzoną inaczej jak konstytucyjnie. Gdyby jednak, przed czem niech Bóg broni, stosunki w Austrji ukształtowały się inaczej i gdyby rządy niekonstytucyjne w Austrji stały się możliwe, wówczas rząd węgierski nie omieszka wypełnić w interesie Węgier swego obowiązku opartego na ustawach. Gdyby do porozumienia i ugody nie przyszło, to Węgry zastrzegają sobie wolną rękę i nic z swych praw uronić nie pozwolą, a w razie potrzeby rząd węgierski wniesie do izby odpowiednie przedłożenia.

Frankfurt 26. października. Według *Frankfurter Ztg.* kursuje w Karlsruhe pogłoska, iż wielki książe badeński chciał załagodzić małe różnice, jakie powstały między carem a cesarzem niemieckim. Różnice te atoli nie dotyczą wielkiej polityki, lecz odnoszą się do spraw polityki rodzinnej. Jedna z wersyj utrzymuje, iż powodem konfliktu między obu cesarzami było projektowane małżeństwo ks. Maksymiljana badeńskiego z jedną z córek księżnej Very wirtemberskiej. Małżeństwo to atoli nie przyszło do skutku i stąd konflikt. W Darmsztadzie mówią, iż przyczyną rozchwiania się tego małżeństwa było obopólne nieporozumienie i że rząd heski jest dalekim od tego, aby chciał dworowi badeńskiemu wyrządzić jakąś przykrość.

Kolonja 25. października. Do *Koeln. Ztg.* piszą z Berlina: Doniesienie o tem, iż car zaniechał odwiedzić wielkiego księcia badeńskiego wywołało w szerokich kołach szczere ubolewanie, lecz nie ulega wątpliwości, iż car wcale nie miał zamiaru postanowieniem swem dotknąć w czemśkolwiek w. księcia. Przyczyną tego jest nic innego, jak tylko małe nieporozumienie, ktére panuje między Hesją a W. K. Badeńskiem.

Darmstadt 26. października. Przybył tu wczoraj hr. Murawiew.

Ateny 26. października. Sprawa powrotu tessalskich wychodźców została już załatwioną między Edemem-baszą a greckimi delegatami.

Kanea 26. października. Austrjackie statki wojenne „Cesarz Franciszek Józef" i „Frundsberg" zawinęły do zatoki Suda.

Ateny 26. października. *Asty* donoszą, iż mocarstwa postanowiły pozostawić prowizorycznie tureckie wojska na Krecie.

Wiedeń 26. października. Passywa firmy „Bracia Hirsch" wynoszą 650.000 zł.

Wiedeń 26. października. Dziś pod przewodnictwem marszałka Austrji dolnej rozpoczął tu obrady pierwszy wiec austrjackich kas Raiffeisenowskich. W obradach biorą udział minister rolnictwa i delegaci ministerstwa rolnictwa, skarbu i dolno-austrjackiego namiestnictwa.

Wiedeń 26. października. Minister handlu mianował zarządcę pocztowego Aleksandra Mahra w Ickanach starszym zarządcą pocztowym w Czerniowcach, a kontrolora pocztowego Gustawa Hecka starszym kontrolorem w Czerniowcach.

Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów: Stanisława Matkowskiego ze Szczerca do Stryja, Józefa Tabińskiego z Mostów wielkich do Nadwórny, Karola Ilgnera z Boryni do Szczerca, Bernarda Grossmanna z Lutowisk do Mostów wielkich, Józefa Habera z Żabia do Mikołajowa.

Budapeszt 26. października. Burmistrz Markus został wybrany starszym burmistrzem.

Budapeszt 26. października. Sąd przysięgłych skazał socjalistycznego agitatora Jakóba Izraela za oczernienie rządu węgierskiego w socjalistycznem pisemku *Volksstimme* na 6 miesięcy więzienia.

Cherbourg 26. października. Na jednym ze statków eksplodowało kilka beczek prochu. Jeden z majtków został zabity, trzech jest rannych.

Bukareszt 25. października. Król był w Plojeszti na uroczystości odsłonięcia pomnika, wystawionego na cześć drugiego bataljonu strzelców, który w r. 1877 dzielnie odznaczył się podczas szturmu na Grivitzę. Król przy tej sposobności wypowiedział długą mowę, w której wspomniał o bohaterskich czynach bataljonu i złożył miastu Plojeszti podziękowanie, iż bohaterom tym pomnik wystawiło.

Budapeszt 26. października. Sejm węgierski odroczył się do 3. listopada.

Wiedeń 26. października. Przybył tu dziś marszałek Galicji hr. St. Badeni.

Wiedeń 26. października. Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolei żelaznych ogłasza zezwolenie, udzielone firmie Lindheim et Comp. w Wiedniu, na przedsięwzięcie technicznych robót przygotowawczych do budowy normalnotorowej kolei lokalnej ze Słobody rungurskiej przez Potok Czarny, Osław Biały i Zarzycze do Delatyna na rok drugi.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·—, Węg. Kredyty 385·50, Anglobanki 162·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 250·—, Unjony 291·—, Laenderbank 215·50, Sztacbany 331·75, Lombardy 82·—, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 152·50, Rima 257·75, Alpiny 133·60, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 99·70 Losy tureckie 59·90, Marki niemieckie, 58·80. Usposobienie ciche.

Berlin 26. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·40 (351·16). Sztacbany 141·50 (332·32), Lombardy 35·40 (82·77), Disconto 197·10. Usposobienie słabsze.

Frankfurt 26. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 297·37 (350·88), Sztacbany 281·50 (332·50). Lombardy, 72·50 (82·81), Laura 167·30 Harpener 184·15, Disconto 197·70. Usposobienie mierne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26. października godz. — min. —.

Alpiny	135·—	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	352·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386·—	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	162·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	214·50
Lombardy	81·75	Renta złota węg.	121·90
Losy tureckie	59·60	Bankvereiny	250·50
Staatsbany	335·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika py 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasso po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·90 do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·30 do 98·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do ·—·.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Złamana boleścią po stracie nieodżałowanego męża mego ś. p. Henryka Allschera, ck. radcy wyższego sądu krajowego — ośmielam się w imieniu własnem i całej rodziny złożyć publiczne podziękowanie W. P. Drom Zaleskiemu, Steinowi, Heynemu i Goldowi za niezmordowaną opiekę i pomoc lekarską świadczoną mężowi memu — przewielebnemu duchowieństwu rzymsko i gr. katol. obrządku, P. T. urzędnikom tutejszego sądu, prokuratorji państwa i władz administracyjnych, korpusowi oficerów 80 p. p., 13 pł. ułanów i 19 p. obr. kraj., pp. członkom Towarzystwa przyjaciół muzyki, pp. adwokatom i notarjuszom i wszystkim, którzy biorąc udział w pogrzebie raczyli oddać ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu — lub jakimkolwiekbądź sposobem swoje współczucie objawili — przesełam szczere Bóg zapłać.

W Złoczowie 20. października 1897 r.

Sydonja Allscherowa.

(34)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Interesa moje nie sprawiały mi żadnej przykrości. Przyszło mi tylko trochę z trudnością wydostać pozostały majątek z rąk Parkersów, w którym to głównie celu odbyłam ostatnią podróż do Ameryki. Ze znaczną tylko stratą udało mi się zerwać spółkę, która mnie tylko rujnowała. Resztę, którą pobierałam, a której źródła dokładnie nie znałam, otrzymywałam za pośrednictwem jednego z banków finlandzkich, który mi nigdy regularnie rachunków nie przedstawiał i przysyłał pieniądze, nie tłumacząc się wcale z ich pochodzenia. Odbierałam pieniądze, nie licząc ich, i tak samo bez rachuby je wydawałam.

Przez blisko dziesięć lat objeżdżałam całą Europę. Największe domy stały dla mnie otworem, a nazwisko moje jest obecnie jeszcze znanem. Tajemnica mojego urodzenia z czasem wyszła na jaw i jest dzisiaj wielu osobom znaną.

W roku 1876 zajmowałam wspaniałe apartamenta w *„Splendide-Hôtel"*, na *„avenue de l'Opera"* w Paryżu, gdy otrzymany dnia pewnego list wprawił mnie najpierw w zdumienie, a następnie zaniepokoił w wysokim stopniu. Dom bankowy w Finlandji donosił mi, nie wchodząc w żadne szczegóły, że fundusze moje są już wyczerpane, i że na przyszłość nie będzie mi już wypłacał żadnych pieniędzy. W liście tym, na który nie byłam przygotowaną, była załączona znaczna kwota pieniędzy, którą mi przysłano z tem nadmienieniem, iż wszelkie rachunki są już zakończone.

Wydało mi się to tak zagadkowem, że napisałam natychmiast do banku, żądając wyjaśnień co do osób, u których mogłabym upomnieć się o moją należytość. Odpowiedziano mi w sposób bardzo lakoniczny, że nic mi w tym względzie powiedzieć nie mogą i że dotychczas wykonywali tylko rolę pośrednika.

W kilka dni później przysłano mi do *„Splendide-Hôtel"* list z Finlandji, bez wymienienia nazwiska nadawcy; w liście tym znalazłam czek na tysiąc funtów szterlingów.

Napróżno robiłam starania, by dowiedzieć się, skąd pochodziły te pieniądze. Była to ostatnia pomoc tajemniczej Opatrzności, która się mną dotąd opiekowała.

XXXIX.

John B......

Miałam przyjaciół w Finlandji. Jednym z najlepszych i najsympatyczniejszych był przystojny młodzieniec, Szkot z urodzenia, którego poznałam w czasie jednej z mych podróży do Szkocji. John B..., oddany od pierwszej swej młodości do wyłącznych usług królowej, był do niej bez granic przywiązany.

Dnia jednego niespodzianie odwiedził mnie w Paryżu. Przyjęłam go jak mogłam najlepiej. On nawzajem okazywał mi przywiązanie, co naprowadziło mnie na myśl, że królowa musiała go objaśnić o tajemnicy naszej rodziny. Nie chciał mi się nigdy z tego wytłumaczyć, ale zachowywał się względem mnie tak, jak tylko najlepszy przyjaciel zachowywać się może. Interesował się bardzo historją moich nieszczęść, prosząc mnie serdecznie, bym mu o nich opowiadała podczas wieczorów, które spędzaliśmy razem. Pomimo, że był to człowiek charakteru otwartego i rozmowny, nie popełnił nigdy niedyskrecji, która mogła narazić godność jego pani.

Kilkakrotnie obiecał mi, że zajmie się moją sprawą, że mnie będzie bronił i popierał u królowej Finlandji, jeżeli się ku temu nadarzy sposobność. Słowem zachowywał się, jak człowiek znający dokładnie sprawę, który udaje tylko, że nic nie wie.

Raz tylko się zdradził. Było to w r. 1875. Dał mi wówczas dowód szczerej przyjaźni, zapomniawszy na chwilę o zwykłej ostrożności. W tym to czasie zdrowie królowej Finlandji było silnie zagrożone. W razie katastrofy spodziewano się poważnych zajść. Dostałam od Johna telegram, donoszący mi, że stan chorej pogorszył się znacznie, i wzywający mnie ażebym bezzwłocznie przyjeżdżała do zamku Windsor, gdzie królowa przebywa.

Wyruszyłam natychmiast w drogę, a po przybyciu na miejsce, zastałam na dworcu poczciwego Johna, który nie pozwolił mi zajeżdżać do hotelu. Przygotował dla mnie mieszkanie w ukryciu, w samym zamku. Bóg jeden wie, z jakiem wzruszeniem usłyszałam tę wiadomość. Zdawało mi sią, że los mój się rozstrzygnie. Po raz pierwszy w mem życiu spałam pod jednym dachem z moją matką!

Pozostałam w Windsorze czterdzieści ośm godzin ukryta, drżąca, walcząc na przemian to z ogarniającą mnie rozpaczą, to znów z nadzieją, która mną wstrząsała do głębi duszy. Poczciwy John przychodził do mnie kilka razy, donosząc mi o stanie chorej. Królowa była ustawicznie otoczona lekarzami i służbą, to też nie mógł znaleść sposobności zawiadomienia jej o mojem przybyciu.

Następnego dnia John przyszedł do mnie dziwnie zmieniony. Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać. Królowa była ocaloną, tak orzekli stanowczo lekarze. Bóg świadkiem, że na tę wiadomość serce mi silniej z radości zabiło. Moja matka ocalona i żyć będzie! Z jakąż radością byłabym przypadła do jej nóg!

Módz uścisnąć choć raz tylko tę matkę! Swoją matkę! Niestety! Wszystko stawało temu na przeszkodzie, nawet John przeląkł się teraz swej zuchwałości.

Trzeba było odjeżdżać, uciekać niemal w świat, daleko, nie ujrzawszy matki!

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączenin z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	3·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	8·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.